

Na wojnie można stracić życie. Kiedy Byt, który miał się nami opiekować, nagle się zagapi, ponieważ gra w bierki z innymi Bytami, zamiast czuwać, bo wojna wszak nie dla dzieci jest. A my siedliśmy właśnie, zupełnie przypadkowo, na, jak się okaże za chwilę niewłaściwym miejscu bojowego samochodu, a ten nasz przypadkowy wybór kosztował nas życie bądź zdrowie.

Owszem. Jednak na wojnie można stracić o wiele, według mnie cenniejszą „rzecz”, a jest to dusza. Jakkolwiek to górnolotnie zabrzmiało.

Można wrócić z wojny z bliznami na ciele, owszem, ale jeśli wojna poharata nam duszę, jest trudniej. Niektórzy zostawiają, jak to pisze Michał Andruk dusze w piaskach pustyni. I leży tam ona a my wracamy w glorii chwały wydrążeni w środku jak orzeszek z wiersza klasyka.

Na wojnie chłopiec dojrzewa pięć razy szybciej. I nie naszą rzeczą pytać, dlaczego w ogóle się na tę wojnę zdecydował. Zdecydował się...ponieważ. Kropka. Tak chciał.

Można domniemywać, chociaż niezupełnie może trafnie, że żołnierz jedzie na wojnę dla adrenaliny i przygody. Ale również dla pewnych wartości, a mianowicie po to, by w kraju szarpanym konfliktem, na przykład, szukać ładunków wybuchowych, żeby jakieś dziecko na ten ładunek nie natrafiło. Można też się domyślać, że jeżdżenie na misję, to uzależnienie od niebywałego i zupełnie odmiennego od codziennych doświadczeń uczucia, jakim jest pójście na patrol, wraz z kolegami – towarzyszami broni i kroczenie z tą bronią i towarzyszami broni przez niegościnne, groźne i niebezpieczne tereny. Z pewnością w sercu, że zarówno my, jak i nasi koledzy, idący obok nas możemy na siebie liczyć, cokolwiek by się stało. I chociaż czasem idziemy na patrol z tymi, których się wcześniej znać nie chciało, to mimo wszystko obie strony wiedzą, że gdyby coś się stało, nie daj Boże, to my i nasi niedoszli wrogowie, pójdziemy za sobą jak w dym.

Kiedy już chłopiec zamieni się w mężczyznę, pojmuję, że jedna z dwóch największych namiętności ludzkich, wojna, jest o wiele mniej ważna od miłości, a przeżycie wojny i zachowanie duszy, a przynajmniej jej części, tej duszy, pozwala dostrzec, że właśnie miłość jest najważniejsza. I że największą zbrodnią, jest zabić miłość, tak jak największą zbrodnią jest zabić człowieka, zabić, bez najwyższej konieczności, typu, obrona własnego życia, bądź życia przyjaciela, bądź życia towarzysza broni. Oraz że jakkolwiek to banalnie zabrzmiało jednak spokojne, stateczne i tak zwane „zwykłe życie” bez ciągłej pogoni za adrenaliną, nie jest takie złe. Ale tę wiedzę zyskują tylko ci, którzy przeszli przez piekło na ziemi.

Takie są moje refleksje po przeczytaniu tomiku Michała Andruka. Czytam od niepamiętnych czasów, dlatego czasem niektóre słowa, użyte przez Autora w odpowiednim kontekście czy w określonym układzie, powodują, iż natychmiast przychodzą mi do głowy rozległe skojarzenia z innymi utworami innych Autorów. Oraz jak to napisał inny klasyk, że „książki ze sobą rozmawiają”.

Polecam wszystkim serdecznie tomik Michała Andruka i uważam niniejszym, iż te 10zł zainwestowane przeze mnie w tę książkę, są jednym z najlepiej ulokowanych przeze mnie

kapitałów ostatnich czasów. A także myślę, że Autor spokojnie mógłby zażądać za swój (bardzo udany), debiut o wiele większej kwoty – warto.

Nie wiem, jak potoczą się literackie losy Autora, będę mu jednak kibicować. Obserwujmy Michała Andruka, ponieważ coś mi mówi, że to nie jest jego ostatnie słowo.